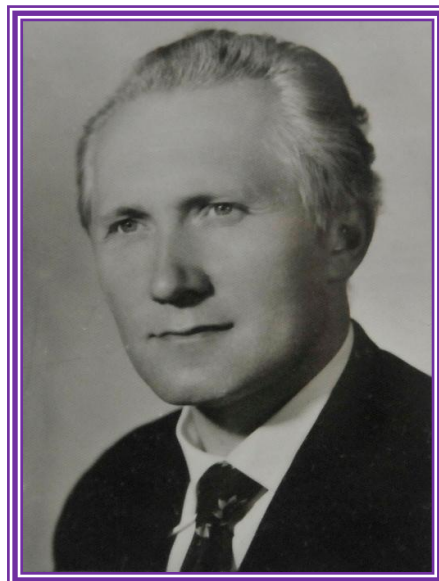


Historia zamku w Ornontowicach



Widok szkoły (zamku) zimą od strony ul. Zamkowej (lata sześćdziesiąte)



mgr inż. Ronald Winkler – absolwent i wieloletni nauczyciel szkoły rolniczej w Ornontowicach

Mieszkałem w latach 1945-1950 w zamku Hegenscheidtów i z opowiadań pani Annemarie Hegenscheidt, jej córki Nikol oraz pracowników obsługi i gospodarstwa pamiętam kilka ciekawostek z życia i działalności dawnych właścicieli, które postanowiłem spisać i przekazać czytelnikom strony internetowej szkoły.

Okręg starego miasta Altena (Westfalia) to prastara kolebka przemysłu druciarskiego w Europie. Miasto otrzymało w roku 1456 specjalne przywileje dla tej działalności przemysłowej. W roku 1726 utworzono statut cechu, który między innymi nie

dopuszczał obcych pracowników do tego przemysłu, jedynie synów z rodzin o wieloletniej tradycji w tym zawodzie.

Z tego grona ludzi wywodzi się Johannes Hegenscheidt urodzony w 1652 r. Dokładnie 200 lat później August Wilhelm Hegenscheidt, urodzony w 1823 r. jako najmłodszy z pięciorga rodzeństwa, wywędrował na Górny Śląsk. August ukończył jedynie szkołę podstawową i od 15 roku życia, ciężko pracując, był już człowiekiem samodzielnym. Miał surowego i wymagającego ojca, zaś matka była uosobieniem dobroci. Po śmierci ojca odziedziczył razem z dwoma żyjącymi braćmi po 6000 talarów. Jako 29-latek postanowił zaoszczędzone pieniądze, jak również pieniądze pożyczone od braci, przeznaczyć na założenie w roku 1852 fabryki drutu w Gliwicach.

Zalążek fabryki drutu, gwoździ i łańcuchów powstał obok kolei przy kanale Kłodnicy w Gliwicach. August wykorzystywał w pełni swoje duże umiejętności zawodowe, a przede wszystkim silną wolę i sprowadził na początek pierwszą maszynę parową o mocy 15 PS. Już w tym samym roku wystawił we Wrocławiu swoje pierwsze wyroby. Pięć lat później, w roku 1857, wybudował pierwszą na Górnym Śląsku walcownię drutu i również w tym samym roku ożenił się z Johanną Fryderyką Hesse, która posiadała 8300 talarów w obrocie handlowym. Ten zastrzyk finansowy pozwolił Augustowi na dokonanie zakupu drugiej maszyny parowej o mocy 10 PS.

W pierwszym etapie produkcji zbyt wyrobów był ograniczony i wystąpiły nawet kłopoty finansowe. Do tego kryzysu w obrotach handlowych doszła szerząca się epidemia cholery. W tym okresie niepowodzeń August Hegenscheidt uległ przy uruchamianiu maszyny wypadkowi, tracąc prawa rękę. Był jednak człowiekiem twardym i wytrzymałym na ból. Pałac swoją fajkę, poddał się amputacji ręki bez narkozy. Zaraz jednak przystąpił do intensywnych ćwiczeń w pisaniu lewą ręką.

W następnych latach zapotrzebowanie na wyroby druciarskie, gwoździe i łańcuchy wzrastało i tak dochód roczny w 1858 wynosił 25382 talarów, w 1864 - 138509 talarów, w 1865 – 197 952, a już w 1866 aż 213387 talarów.

Został odznaczony na wystawie światowej w Wiedniu w 1873, wtedy też rozpoczął poważną rozbudowę fabryki, w której produkcja roczna różnych wyrobów dochodziła do 50.000 ton.

August Hegenscheidt był również współzałożycielem górnośląskiego przemysłu kolejowego. Miał sześcioro dzieci. W rodzinie panował zawsze surowy patriarchalizm. Był bardzo wymagającym człowiekiem, szczególnie pod względem pilności, punktualności i czystości nie tylko w domu, ale również w zakładzie produkcyjnym. Był człowiekiem honoru, rzetelnym kupcem i żył zawsze po chrześcijańsku. W dziedzinie finansowej ściśle współpracował z Żydami. Jego żona, Johanna, miała duże trudności, by sprostać wymaganiom męża w roli gospodyni domowej i matki. Jednak jej oddziaływanie psychiczne na męża było bardzo silne, szczególnie wtedy, kiedy August rozważał głośno w formie monologu bieżące ważne problemy zawodowe - wtedy obecność żony była zawsze obowiązkowa.

W procesie wychowania dzieci nie brakowało nawet przemocy fizycznej. August Hegenscheidt, stale obciążony wytężoną pracą zawodową, spotykał się z dziećmi

przeważnie w czasie posiłków, kiedy niestety również przestrzegał surowej dyscypliny. Czas ten wykorzystywał dla sprawdzenia postępu wiedzy dzieci, stawiając im pytania kontrolne na różne tematy. W czasie uroczystości rodzinnych obowiązkowo z góry wybrane dziecko musiało przemówić przy stole. Traktował to jako ćwiczenie. August był bogobojny i podchodził do spraw kościelnych z dużym respektem. W niedzielę w gronie rodzinnym prowadził mszę domową, nawet z odczytaniem kazania. W wolnych dniach brał chętnie udział w wycieczkach i chociaż nie był specjalnie muzykalny, to z wielką przyjemnością słuchał piosenek marszowych, również tanecznych. Córka Anna wygrywała często na fortepianie różne ulubione piosenki taty. Boże Narodzenie spędzano w gronie rodzinnym, zawsze bardzo uroczyście. Obfite dania były przeznaczone również dla całej obsługi domowej. W zamian za to domagał się ojciec od dzieci występów recytatorskich i śpiewu. Ta silna ojcowska ręka - patriarchalna - wywarła duży wpływ na wychowanie i psychikę syna, Ottona, urodzonego w 1867, który wiernie w swoim życiu kontynuował postępowanie ojca.

Otto Hegenscheidt ożenił się z 24-letnią Lucją Kunheim, urodzoną w 1870 roku w Berlinie, pochodzenia żydowskiego. Ojciec Lucji - Louis Albert Kunheim - pochodził z Serbii i był wysoce inteligentnym, uzdolnionym i przedsiębiorczym, znanym w Berlinie kupcem. Lucja wychowywała się w dobrobycie i była bez konkretnego wykształcenia, bez wyraźnej ambicji (typowy los kobiet w XVIII i XIX wieku), dlatego też łatwo przyjęła nowe środowisko na Górnym Śląsku.

Była piękną, inteligentną, a zarazem zdolną kobietą. Chętnie pisała wiersze rymowane, często również satyryczne i krótkie przedstawienia o treści związanej z najbliższym środowiskiem. Dzieci - Ruth, Ewa i Klaus - mówiły te wiersze lub grały krótkie przedstawienia podczas uroczystości rodzinnych.

Ojciec Ottona wykupił od Towarzystwa Akcyjnego Przemysłu Węglowego i Kolei mocno zaniedbane obszary ziemi, łąki i lasy w ilości 7000 morgów (1750 ha) wraz z folwarkami w Ornontowicach, Wielkim i Starym Dębieńsku. Przed śmiercią w 1891 r. August Wilhelm Hegenscheidt przekazał te dobra synowi Ottonowi.

Otto Hegenscheidt postawił sobie za główny cel życiowy ten odziedziczony majątek, zakupiony przez ojca, powiększyć, ulepszyć, a zarazem upiększyć. Olbrzymi kapitał akcyjny wprowadzony przez Lucję do małżeństwa umożliwił Ottonowi spełnienie wszystkich zaplanowanych przez siebie marzeń i zamierzeń. Były to jednak trudne zadania, które doprowadzały nierzadko w rodzinie do spięć, ponieważ twarde życie w środowisku wiejskim wymagało dużego poświęcenia również ze strony żony. Stale powtarzał, że jego żona Lucja przywiozła „miejską truciznę” do Ornontowic.

Rozpoczął, jak prawdziwy gospodarz, od melioracji nisko wydajnych użytków rolnych. Była to poważna inwestycja, ale niezbędna, aby produkcja rolna stała się opłacalna. W czasie prowadzenia na naszych parcelach przez KWK „Budryk” prac inżynierskich (głębokie wykopy o szerokości 4 i długości ponad 230 metrów) miałem okazję przekonać się, z jaką dokładnością 100 lat temu układano na dwóch poziomach siatkę drenarską. Niestety, dziś jest poprzerywana i zniszczona przez różne inwestycje przemysłowe.

Następnie Otto Hegenscheidt rozbudował budynki inwentarskie i gospodarcze, w tym oborę w Ornontowicach oraz nowoczesną oborę (1903) w Dębieńsku. Zastosowana wtedy w budynkach inwentarskich mała mechanizacja stanowi do dziś przykład nowoczesności w tej dziedzinie. Ottona cechował zmysł nowatorski: sprytnie wykorzystując spad terenu obok budynków inwentarskich, wybudował w Ornontowicach dwupiętrową stodołę, uważaną jeszcze po II wojnie światowej przez polskich fachowców za szczyt myśli technicznej i niezwykle śmiałe rozwiązanie. Przy wymianie dachówki (kilkanaście ton) stodoły w latach sześćdziesiątych polscy budowniczowie podziwiali kunszt rozwiązania tak skomplikowanej konstrukcji nośnej dwupiętrowej stodoły - rzecz rzadką na skalę krajową. Obok stawów wybudował przechowalnię lodu naturalnego, służącą przez cały okres letni do schładzania mleka i innych produktów spożywczych, a również do produkcji lodów jadalnych. Osobiście brałem udział w eksploatacji lodu. Ta nowoczesna baza gospodarcza w Ornontowicach służyła w latach powojennych jako zaplecze dydaktyczne dla Technikum Rolniczego.

Otto Hegenscheidt wybudował również duży dom mieszkalny, nazwany przez miejscową ludność zamkiem, oraz ogrodnictwo dla własnych potrzeb. Odstąpił duży obszar ziemi na budowę kościoła (1893) i budynków towarzyszących w Ornontowicach. Był patronem tej budowy i wraz z mieszkańcami realizował tę wielką inwestycję. Jego syn Klaus Hegenscheidt z żoną Annemarie byli opiekunami naszego kościoła aż do zakończenia II wojny światowej, co pamiętam z opowiadań śp. księdza proboszcza Kwapulińskiego, który prowadził naukę religii w Państwowym Gimnazjum Rolniczo-Hodowlanym w Ornontowicach. Dzięki dużej fortunie żony Lucji umiejętnie przez Ottona wykorzystywanej stworzono synowi Klausowi nowoczesne zaplecze do dalszej wydajnej produkcji rolnej. Nawet po II wojnie światowej wszyscy użytkownicy ziemi rolnej w Ornontowicach i Dębieńsku mieli zapewnione wysokie plony. Dalsze inwestycje rodzina Hegenscheidtów realizowała również na terenie gminy Orzesze, gdzie wybudowała w roku 1912 kościół i była aż do zakończenia II wojny światowej jego patronem. Otto ufundował dla tego kościoła, który nosi imię Ducha Świętego, wyjątkowo cenny witraż. Przedstawia on Zesłanie Ducha Świętego, który w promieniach światła i ognistych językach zstępuje na mężczyzn i kobiety czasów apostoelskich, jak również na ludzi współczesnych. Dzieło to jest bardzo wiernym obrazem biblijnego opisu zesłania Ducha Świętego. W lewej części witraża widzimy Matkę Chrystusa i jednego z apostołów, natomiast w prawej części przedstawieni są dwaj inni apostołowie. Środkowa część ukazuje klęczących ludzi współczesnych, reprezentujących tutejsze zawody. Wśród nich znajduje się górnik z lampą górniczą i rolnik trzymający kosę. Wszyscy są napełnieni Duchem Świętym. Na ich twarzach widać ślady zmagania z życiem i troskę o chleb powszedni.

Natomiast w Żorach Otto Hegenscheidt wspólnie ze swoim synem Klausem ufundował jeszcze potężniejszy witraż w kościele ewangelickim Zbawiciela. Przedstawia on klęczącą postać chorego młodzieńca oraz kobietę, którzy wsłuchują się w głos anioła. Na objawiającego się nad nimi anioła wchodzi światło padające z góry, które przyjmuje formę krzyża i nosi imię Jezusa Chrystusa. Jednej osoby ze sceny biblijnej nie dosięgła

radosna wieść anioła. Twarz mężczyzny nosi wyraźnie ślady zwątpienia i obawy, czy głos anioła jeszcze kiedyś do niego dotrze. Witraż ten, niestety, nie przetrwał do czasów obecnych. Uległ zniszczeniu w czasie działań wojennych II wojny światowej.

Osobiście byłem świadkiem losów przepięknej fajansowej, barwnej płaskorzeźby wielkości blisko metra, przedstawiającej Matkę Boską z Dzieciątkiem otoczoną z dwóch stron aniołami. Rzeźba ta mieściła się w jadalni zamku nad drzwiami. Gdy komuniści kazali rzeźbę tę usunąć, uczniowie obudowali ją, ale niestety, ten schowek nie był pewnym zabezpieczeniem. Jestem jednak przekonany, że rzeźba ta gdzieś czeka i nie została zniszczona.

Otto Hegenscheidt chętnie odpoczywał nad stawkiem w parku. Pamiętam to duże, piękne oczko wodne obsadzone między innymi wierzbami płaczącymi. Niestety, nowy gospodarz po wojnie w krótkim czasie kazał ten stawek zasypać bieżącymi odpadami.

Spółceństwo, doceniając osobisty wkład Hegenscheidta w rozwój rolnictwa i zaspakajanie potrzeb religijno-społecznych w naszym środowisku, postanowiło nazwać obecną ulicę Orzeską jego imieniem. Nazwa ta utrzymywała się przez kilka lat.

Otto Hegenscheidt przekazał swoją posiadłość 26-letniemu synowi Klausowi i wyprowadził się w 1923 r. do Jeleniej Góry. W testamencie zapisał pokaźną sumę na fundusz opieki społecznej. Zmarł w 21 maja 1933 r. na zawał serca.

Klaus Hegenscheidt w Ornontowicach wykazał się w odziedziczonym po ojcu rozległym gospodarstwie rolnym wskaźnikami produkcyjnymi, które przez kilkadziesiąt lat nie były w Polsce osiągalne. Przedtem jednak musiał przeżyć I wojnę światową, nabyć solidną wiedzę teoretyczną i praktyczną w zakresie rolnictwa.

W czasie I wojny światowej jako 18-letni młodzieniec wcielony został w szeregi żołnierzy lekkiej jazdy - huzarów - i służył na froncie wschodnim. Zabrał własnego konia z Ornontowic. Na wschód od Pińska, przy złej pogodzie, w bagnistym w terenie stali miesiącami, tracąc dużo koni, a groźny wybuch epidemii czerwonki spowodował również śmierć wielu żołnierzy.

Klaus po ciężkiej chorobie został przerzucony do lekkiej kawalerii ułanów w Gliwicach i służył dalej, aż do zakończenia wojny, na terenie Francji i Włoch. W tym samym czasie jego ojciec Otto służył na froncie wschodnim w okolicy Rawy Rudzkiej, gdzie panowały cholera, tyfus i ospa zakaźna.

Po zakończeniu wojny czynił dalsze starania, aby syna dobrze przygotować do objęcia posiadłości. W tym celu Klaus musiał obowiązkowo po studiach rolniczych ukończyć dodatkowy kurs roczny dla przyszłych zarządców ziemi, na którym zapoznał się z zasadami organizowania i zarządzania dużymi gospodarstwami rolnymi. Dla nabycia praktycznych umiejętności ojciec wysyłał go na praktykę rolną do sprawdzonych dużych obszarników ziemskich w Galicji. Tam, w nowym środowisku, spotkał Klaus ludzi otwartych, szczerych i zawsze skłonnych do przyjaźni. Przydzielony został do obszarników, państwa Luby i Mirka Lucky w Jałczynie. Było to małżeństwo bezdzietne, w którym obowiązywał ścisły podział pracy, realizowany w konkretnym celu i z wzajemną miłością. Żona zajmowała się domem i hodowlą zwierząt. W ramach pracy społecznej prowadziła w domu coś w rodzaju ośrodka zdrowia, udzielając pierwszej

pomocy potrzebującym. Była osobą cierpliwą i stwarzała sprzyjającą atmosferę nawet w trudnych sytuacjach. Oprócz tego wychowywała dziewczęta sieroty, zatrudniając je do różnych prac. W zależności od wieku: dziewczęta 10-, 11-letnie przy pielęgnacji drobiu, 18-letnie w kuchni, a 20-letnie otrzymywały wiano i wychodziły za mąż. Gospodarz Mirko zajęty był organizacją pracy i finansami. Społecznie brał czynny udział w poradnictwie rolniczym.

Klaus Hegenscheidt zdobył w Galicji wiele umiejętności zawodowych, co potwierdza urzędowa opinia z miejsca odbytej praktyki, w której między innymi czytamy, że był człowiekiem zdolnym i pilnym. Wykazał się dużą wiedzą fachową i umiejętnościami organizacyjnymi. W Galicji wśród Ukraińców i Żydów poznał ciekawych ludzi. Zaprzyjaźnił się z p. Czapskim, znanym hodowcą bydła, który namawiał go w czasie dalszych kontaktów do prac hodowlanych nad stadem bydła w Ornontowicach i Dębieńsku.

W roku 1923 Otto Hegenscheidt przekazał 26-letniemu synowi Klausowi całą posiadłość. Ten zaś postanowił ulepszyć gospodarkę, wprowadzając nowatorskie rozwiązania w różnych dziedzinach produkcyjnych. Dotychczasowe ogrodnictwo dla potrzeb własnych przekształcił w dochodową gałąź produkcyjną. W tym celu wykorzystał wysoko kwalifikowanego ogrodnika A. Skowronka i rozszerzył szczególnie produkcję kwiatów doniczkowych, w tamtych czasach bardzo chodliwych. Pamiętam wiosną 1946 długie kolejki wozów konnych handlarzy po odbiór kwiatów. W ramach obowiązującej reformy rolnej (1930/31), która miała za zadanie zaspokojenie w naszym regionie głodu ziemi, szczególnie wśród rodzin robotniczo-chłopskich, Klaus Hegenscheidt sprzedał po przystępnej cenie, ustalonej przez państwo, około 1/4 części użytków rolnych. Uzyskane pieniądze przeznaczył głównie na budowę zakładu mleczarskiego w Katowicach. Uruchomił również 7 sklepów z produktami mleczarskimi. Dla uzyskania mleka wolnego od bakterii, przeznaczonego do przerobu w mleczarni, opracował metodę błyskawicznego chłodzenia mleka wydojonego od krów. Mleko, wlewane do zbiornika w oborze, przewodem płynęło do chłodni wodnej w sąsiednim pomieszczeniu, a następnie do konwi obłożonej lodem naturalnym. W ten sposób obniżano temperaturę mleka z 36 do 8 st. C (osobiście obsługiwałem w 1945 r. tę chłodnię).

Klaus dokonał również zakupu zwierząt hodowlanych dla polepszenia stada bydła i koni. Wykorzystał umiejętności nabyte u Czapskiego i sprowadził za jego pośrednictwem wysokiej klasy buhaja, który przyczynił się wyraźnie do poprawy stada bydła. Dla wydajnej produkcji polowej importował na bieżąco kwalifikowane ziarno siewne i nowe odmiany ziemniaków. Uruchomił również tartak i piaskownię dla potrzeb własnych i środowiska. W ten sposób w krótkim czasie wzrosła ogólna opłacalność poszczególnych gałęzi gospodarczych. Jako dowód niech posłuży obora licząca 85 krów pod kontrolą użytkowości mlecznej. Przeciętna wydajność tłuszczu 3,69%. W historii hodowli bydła w Polsce dopiero po 32 latach stado krów Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Osieku wykazało w roku 1968 zbliżone parametry produkcyjne (wg pisma Ministerstwa Rolnictwa z dnia 28 kwietnia 1998 r.). Jest to dla Ornontowic naprawdę wielkie historyczne wyróżnienie.

Warto również przytoczyć dwie rekordzistki - krowę o nazwie Carbola, której wydajność roczna wynosiła 7902 kg mleka o zawartości tłuszczu 3,95% oraz Zila - 7575 kg mleka o zawartości tłuszczu 4,32%.

Dla ulepszenia bazy paszowej Klaus Hegenscheidt sprowadził z zagranicy dwa duże silosy-wieżowce, które przyczyniły się do radykalnej poprawy w żywieniu zimowym bydła. Proces kiszenia zielonki w tych silosach przebiegał bez strat (pracowałem przy obsłudze tych silosów).

Do roku 1939 państwo przeznaczało znaczne fundusze na wspieranie hodowli koni wierzchowych. Dlatego też Klaus Hegenscheidt każdego roku na podkładzie koni krwi arabskiej i pełnej krwi angielskiej potrafił wyhodować kilka szybkich i zwrotnych koni wierzchowych dla wojska polskiego.

Po ojcu kontynuował również na obszarach leśnych nasadzenia dębów czerwonych o najszybszym wzroście i odporności na mróz oraz zanieczyszczenia powietrza, jak również sosny austriackiej, najważniejszej odmiany dla rejonów przemysłowych.

Ciągły postęp w gospodarstwach Hegenscheidtów promieniował na całą okolicę. Mimo to były okresy, kiedy namawiano Klause do sprzedania całego majątku. Jednak jego przywiązanie do miejsca urodzenia i odpowiedzialność za odziedziczony po ojcu majątek odsuwały powstającą nieraz nierealną myśl.

Klaus Hegenscheidt na terenie naszego województwa był także czynnym działaczem różnych związków i towarzystw rolniczych. Należał do osób towarzyskich, miał dar konwersacyjny, dlatego też często przewodniczył różnym obradom. Miał opinię człowieka tolerancyjnego, nie był kłótniwy i zuchwały. Uważano go za dobrego doradcę w różnych zagadnieniach rolniczych. Był szarmancki i ujmujący. Wykazał dużą wrażliwość na nędzę i zawsze spieszył z pomocą. Rygorystycznie co miesiąc sprawdzał dokonane przez administrację wpłaty pieniężne na rzecz kościoła (wg relacji ustnej córki pana Franzke zatrudnionej w księgowości gospodarstwa, a po wojnie w zakładzie mleczarskim w Katowicach). Uważał za wielki zaszczyt udzielania pomocy młodzieży chętnej do nauki. Zagrożona sytuacja finansowa rodziny Kotyczków, szczególnie w dalszych opłatach związanych ze studiami wyższymi syna, niech będzie tu przykładem. Kiedy Ludwig Kotyczka znalazł się na liście górników do zwolnienia z pracy (szerzące się bezrobocie), bezpośrednia interwencja Klause Hegenscheidta u dyrektora kopalni w Knurowie była dla tej rodziny zbawieniem, gdyż nazwisko Kotyczki zostało z listy osób przeznaczonych do zwolnienia skreślone, a syn szczęśliwie ukończył studia w Krakowie.

Klause cechował ponadto samokrytycyzm, ale też skłonności do życzliwego krytykowania innych, co odziedziczył po matce, która przy każdej okazji, często półżartem, w formie satyrycznej, coś krytykowała, jednak zawsze z umiarem. W towarzystwie junkrów nie potrafiła znieść monotonii.

Hegenscheidt podziwiał zawsze pracowitość mieszkańców Ornontowic i Dębieńska, a szczególnie cenił rodziny robotniczo-chłopskie, które wykazywały dużą szczerą i dobroduszną, a zarazem nigdy nie dały się oszukać, co świadczyło o ich pewnego rodzaju przebiegłości. Często też powracał myślami do czasów spędzonych w Galicji wśród szczerych przyjaciół, bowiem był to dla niego najlepszy okres w życiu.

Solidaryzował się z judaizmem i często nawiązywał do swego pochodzenia, po części żydowskiego. Od młodych lat wyrażał negatywny stosunek do wszystkiego co było związane z uporem i nieustępliwością, a szczególnie przesadną „westfalską” dyscypliną rodziny Hegenscheidtów.

W czasie pobytu w Rumunii i Turcji p. Ruth Hegenscheidt - siostra Klause - zaprzyjaźniła się z panną Annemarie Schnick i w roku 1927 zaprosiła ją na swoje wesele do Ornontowic. Wtedy też poznał ją Klaus, jako młodą studentkę medycyny, z którą w 1928 r. ożenił się. Było to gorzkie rozczarowanie dla ojca Klause, który czuł wielki żal do syna, że nie znalazł sobie małżonki w rodzinie związanej z rolnictwem.

Mimo iż Klaus odpowiedzialny był za rozległe gospodarstwo rolne i różne dodatkowe przedsiębiorstwa, a przy tym miał poważne kłopoty zdrowotne (posiadał jedną nerkę), został powołany w 1941 roku do służby wojskowej. Przebywał na terenach wschodnich w okolicy Rylska jako doradca do spraw rolnictwa i zaopatrzenia w żywność. Jego żona Annemarie przerwała wówczas zaoczne studia medyczne we Wrocławiu i przejęła obowiązki męża, prowadząc dalej skutecznie rozległe gospodarstwo i przedsiębiorstwa. W listach Klaus podtrzymywał ją na duchu i podkreślał jej uzdolnienia. Przekonywał, że podejmowane przez nią decyzje będą w pełni uzasadnione.

W roku 1943 z okolic Szitomira na Ukrainie został przerzucony do Włoch, w okolice Wenecji. Prowadził z żoną stałą korespondencję aż do końca kwietnia 1945. W Trieście był odpowiedzialny za zaopatrzenie w żywność. 1 maja 1945 r., już po zajęciu przez Amerykanów miasta Novara niedaleko Milano, niespodziewana kula z pistoletu była dla Klause Hegenscheidta, przebywającego w biurze, śmiertelna. Mogiła Klause Hegenscheidta znajduje się na cmentarzu w Novarze, gdzie każdego roku żona Annemarie, a teraz rodzina składa wiązanki kwiatów.

Annemarie Hegenscheidt wprowadza do Ornontowic kulturę i doświadczenia nabyte w młodych latach na terenie Turcji i Rumunii. Urodziła się w 23 czerwca 1907 r. w Turcji, w Stambule (Istambuł, Konstantynopol), w jedynym państwie na świecie, które nigdy nie uznało rozbioru Polski.

Rodzice, Olga i Robert Schnick, brali w roku 1905 ślub w Bukareszcie. Matka Olga, urodzona w 1883, jako uzdolniona, wysportowana 17-letnia panna, zatrudniona była jako nauczycielka domowa w Bukareszcie. Ojciec Robert, urodzony w 1878 r., z zawodu inżynier, był specjalistą budowy nowoczesnych młynów w Turcji i Rumunii.

Do 17 roku życia Annemarie wychowywała się na terenie Turcji i Rumunii, głównie na Wyspie Książąt na Morzu Marmare. Tam mieszkała obok kompleksu klasztoru grecko-ortodoksyjnego, będącego jedynie pod opieką mnichów, gdyż działalność klasztoru była wtedy przez państwo tureckie zakazana. Obszerny obiekt był otoczony bogatą florą, w tym egzotycznymi drzewami i krzewami oraz dywanami różnych roślin kwitnących, szczególnie niezliczoną ilością róż. Wspaniały mikroklimat tworzył w parkach i ogrodach na wyspie wrażenie raj. Wieloletni kontakt z tak piękną przyrodą wytworzył u niej głębokie zamiłowanie do roślin, czego dowodem są później usilne starania o wzbogacenie szaty roślinnej w przyzamkowym parku w Ornontowicach.

Annemarie w wieku 7 lat była dzieckiem mądrym, ale zarazem przesadnie

uczuciowym i wrażliwym na różne niekorzystne zjawiska w środowisku. Dlatego też przypadkowy widok obsługi przepelnionego pociągu z rannymi żołnierzami (1915 r.) zrobił na 8-letniej dziewczynce duże wrażenie, wywołał szok, który pozostawił ślad i stał się przyczyną wyboru przyszłego zawodu i stałej gotowości do udzielania w różnych sytuacjach pomocy potrzebującym.

Matka Annemarie dbała o wszechstronny rozwój fizyczny swoich dzieci, dlatego też jej córka opanowała do perfekcji sporty wodne i jazdę konną. W pływaniu na Morzu Marmara była nie do pokonania.

Na Wyspie Książąt koncentrowała się elita inteligencji z całej Europy, wywierająca duży wpływ na osobowość młodej dziewczyny. Tam w krótkim czasie Annemarie opanowała biegle, szczególnie w mowie, język angielski i francuski. Uczęszczała również do English High School for girls, gdzie nabyła umiejętności praktycznych, które wykorzystwała później w Ornontowicach. Maturę zdała w roku 1926 i rozpoczęła studia medyczne.

Jako żona Jana Klause Hegenscheidta (1928), właściciela rozległej posiadłości, przystąpiła do aktywnej współpracy z mężem, rezygnując na czas nieokreślony ze studiów medycznych. Współżycie małżeńskie układało się pomyślnie. W Ornontowicach znalazła okazje stworzenia, na wzór środowiska z lat młodości, pięknej oazy roślin ozdobnych i od zaraz przystąpiła do uszlachetniania i wzbogacania szaty roślinnej w parku przy zamkowym. Sprowadzała sukcesywnie przez 8 lat rzadkie gatunki roślin ozdobnych (informacje córki Nikol).

Ciekawe są relacje Stefanii Zopołki (z domu Kiełkowska) i Łucji Skopińskiej, która pełniła służbę w zamku i pamięta wiele zdarzeń z życia rodziny Hegenscheidtów. W dalszym opisie historii na końcu zdania skróty (St.Z.) i (Ł.Sk.) dotyczyć będą wiadomości uzyskanych od wymienionych osób.

Najbliższe otoczenie zamku Annemarie obsadzała krzewami bzów szlachetnych, jaśminami i forsycją, również cisami. Dalej w parku dokonano nasadzeń różaneczników, azalii, magnolii i wielu róż rabatowych i parkowych. Obok zamku wśród potężnych głazów założony był skalniak obsadzony bylinami w bogatym zestawie, gdzie często teściowa Annemarie wykonywała prace pielęgnacyjne - usuwała chwasty (L.Sk). Pamiętam wspaniałe okazy narcyzów w różnych odmianach, które wiosną 1946 dodatkowo upiększały otoczenie zamku, a także duży „dywan” bardzo wczesnie kwitnącego rannika, na pewno dziś w Ornontowicach niespotykanego. Masowe zastosowanie miały w podszyciu parku delikatny zawilec gajowy i przylaszczka pospolita. Drzewostan wzbogacany był stopniowo rzadko spotykanymi gatunkami. Pamiętam gęsto obsadzone obrzeża parku, szczególnie koło zamku, cyprysikami groszkowymi w różnych odmianach. Sadzono kasztany jadalne o pięknych skórzastych liściach, kolczastych owocach i dużej odporności na zanieczyszczenia atmosfery. Wprowadzono również drzewa dla pszczelarstwa, np. rzadko spotykaną gledicję trójcierniową, przypominającą mimozę o kwiatach wybitnie miododajnych. Buk odmiany miedzianej, dostarczający próchnicy, tulipanowiec amerykański o oryginalnych liściach i kwiatach, jak również

jedlica o oryginalnych szyszkach i wiele innych cennych drzew podnosiło wartość drzewostanu parku.

Annemarie wydzieliła małą powierzchnię dla ważniejszych przyrządów sportowych: metalowych pionowych drążków gimnastycznych, poziomego drążka gimnastycznego, poręczy symetrycznej, równoważni i innych do ćwiczeń lekkoatletycznych (osobiście już w 1945 r. korzystałem z tych przyrządów).

Park ten stał się oczkiem w głowie Annemarie. Z relacji śp. M. Gabryś, byłej pracownicy, dowiadujemy się, że żmudne prace pielęgnacyjne w parku były niechętnie wykonywane przez robotników. Młode pracownice wołały pójść do mniej odpowiedzialnych zadań polowych. Jedynie śp. Maria Trójca z wielkim zaangażowaniem potrafiła wytrwale pracować w parku (St.Z. i Ł.Sk.).

Annemarie co roku organizowała na koszt gospodarstwa 2-tygodniowe kolonie letnie dla dzieci pracowników w okolicy Bielska (St.Z. i Ł.Sk.). Wykorzystując swoje umiejętności w pracach ręcznych, nabyte w szkołach tureckich, zachęcała młodzież żeńską do samodzielnych zajęć w tym zakresie. Raz w tygodniu na spotkaniach każda uczestniczka dostawała bezpłatnie wszelkie materiały krawieckie i zadanie wykonania najprostszej pracy, np. uszycia koszulki lub fartucha. Dla zdolniejszych uczestniczek były bardziej skomplikowane prace, jak szydełkowanie lub uszycie sukienki czy wykonanie na drutach dla siebie części ubrania. Z ciekawszych prac organizowane były wystawy i rozdawano nagrody. Wśród nagrodzonych była również Ł. Skopińska.

Od 1941 r. Annemarie obejmowała obowiązki męża i prowadziła dalej rozległe gospodarstwo rolne oraz przedsiębiorstwa: zakład mleczarski w Katowicach, gorzelnie w Dębieńsku i inne. Pod naciskiem ojca kontynuowała również zaoczne studia medyczne we Wrocławiu, a praktykę i ćwiczenia medyczne odbywała w szpitalach na terenie Gliwic. Wykorzystując swoje umiejętności medyczne, prowadziła na terenie Ornontowic prelekcje na tematy higieny i profilaktyki zdrowotnej, a także badania okresowe dzieci. Według relacji Anny Adamczyk, podejście Annemarie do dzieci było wyjątkowo łagodne. Gdy jej 4-letniego syna Norberta przed badaniem lekarskim ogarnął strach, wtedy Annemarie rozpoczęła wesołą rozmowę, a następnie wzięła dziecko na kolana i dopiero, gdy strach u dziecka minął, przystąpiła do badania. Wykazywała wobec dzieci dużą cierpliwość. Po zbadaniu wspomnianego Norberta matka otrzymała stosowne lekarstwo i stały przydział mleka w ramach akcji dożywiania dzieci w trudnych okresach zaopatrzenia w żywość (Ł.Sk.).

Annemarie była wyjątkowo bezwzględna wobec pracowników, którzy w czasie obsługi niebezpiecznych urządzeń pozwolili sobie na picie wódki (Ł.Sk.). Ponadto uratował p. Kanika, więźnia politycznego, zapewniając mu mieszkanie w suterenie zamku i zatrudnienie w charakterze kowala w gospodarstwie (Ł.Sk.). Wyróżniającym się pracownikom proponowała nieodpłatne przekazanie na własność użytków rolnych. Pracownicy jednak, np. p. Czajewski czy p. Skopiński, odmawiali przyjęcia pola, ponieważ nie widzieli możliwości i warunków do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa. Jedynie p. Hauschild przyjął tego typu darowiznę (Ł.Sk.).

Annemarie często przez całą noc sprawdzała zawilą dokumentację rozbudowanej działalności produkcyjnej i gospodarczej. Na uwagę zasługuje również jej religijność - na biurku zawsze stał obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Wobec wierzącej i praktykującej obsługi była przychylna. Dla przykładu, kiedy ktoś wykazał chęć uczestnictwa w nabożeństwie majowym, zawsze wyrażała zgodę i osobiście przejmowała w tym czasie wszystkie prace bieżące (Ł.Sk.).

Zawile prace organizacyjne związane z prowadzeniem rozległej posiadłości nie przeszkadzały jej w obowiązkach związanych ze studiami medycznymi. W roku 1944 ukończyła trzeci semestr studiów i przyjęła do wiadomości wyznaczony we Wrocławiu na 12 lutego 1945 r. termin egzaminów końcowych.

W roku 1944 duży folwark w Ornontowicach i Dębieńsku zaliczany był do najlepszych w województwie. Annemarie Hegenscheidt została wytypowana do udziału w losowaniu maszyn rolniczych. Wylosowała najcenniejszą maszynę - kombajn zbożowy marki „Class”. Cieszyła się więc, że następne żniwa, w 1945 roku, nie będą dla pracowników gospodarstwa tak uciążliwe. Niestety, dalszy przebieg wojny stał się dla rodziny Hegenscheidtów nieprzychylny.

Pani Hegenscheidt wraz z trójką dzieci opuszczała Ornontowice w ostatniej chwili, tuż przed wejściem wojska radzieckiego. W pośpiechu zorganizowano trzy otwarte pojazdy konne. W jednym z nich umieszczono żywność dla ośmiu osób oraz podręczny bagaż, w tym odzież, koce itp. Urządzono również miejsce dla trojga dzieci (najmłodsza córka, 3-letnia Marianna, już wcześniej opuściła Ornontowice). Pierwszy zaprzęg konny prowadziła osobiście Annemarie Hegenscheidt. Dwa następne, wypełnione paszą dla sześciu koni (niezbędna w okresie zimy), prowadzone były ochotniczo przez czterech dezertersów z wojska radzieckiego (Ł.S.). Wyjazd w kierunku Raciborza nastąpił w nocy ze środy na czwartek (24/25 stycznia 1945 r.). Była to decyzja słuszna, bowiem wojska radzieckie już 27 i 28 stycznia uporczywie poszukiwały właścicielki zamku, tzw. „hadziajki”, nawet w budynkach zamieszkałych przez pracowników folwarku (Ł.S.).

Mroźna noc i gołoledź na drogach wymagały od wszystkich podróżujących poświęcenia i odporności psychicznej. W Raciborzu pani Hegenscheidt musiała zdecydować się na dalszą podróż pociągiem w kierunku Legnicy. Stamtąd wysłała dzieci dalej na zachód, a sama pospieszyła do Wrocławia z nadzieją, że zdąży przygotować się i zdać w terminie końcowe egzaminy medyczne. Nie zdawała sobie sprawy z beznadziejnej sytuacji, za wszelką cenę dążyła do zdobycia kwalifikacji zawodowych. W tym celu odważnie, narażając własne życie, weszła w strefę „ziemi niczyjej” (między obiema liniami walczących wojsk) na przedmieściach Wrocławia, gdzie znajdował się akademik. Zabierała ważniejsze podręczniki medyczne, by najpierw w schronach przeciwlotniczych, a później w szpitalu, w którym podjęła bezpłatną pracę sprzątaczką, przygotowywać się dalej do egzaminów.

Niestety, nakaz opuszczenia Wrocławia przez mieszkańców objął również członków komisji egzaminacyjnej. Annemarie opuszczała Wrocław już pod ostrym ostrzałem artyleryjskim, spiesząc do dzieci. Po drodze była świadkiem tragedii - zmarła jej znajoma, która przed śmiercią prosiła ją o zaopiekowanie się pięciorgiem dzieci. Transport tych

dzieci do miejsca przeznaczenia udało się zorganizować z wielkimi trudnościami. Podróż na zachód wielokrotnie przerywana była nalotami amerykańskich samolotów.

Po dotarciu na miejsce umieściła w bezpiecznym miejscu, sama zaś udała się do Berlina, gdzie na podstawie dokumentacji przebiegu studiów uzyskała zezwolenie na składanie końcowych egzaminów. Przygotowywała się do nich przeważnie w schronach przeciwlotniczych. Tam też przeżywa pierwsze spotkanie z wojskiem radzieckim. Szczęśliwy zbieg okoliczności umożliwił jej kontakt z kierownikiem szpitala w Babelsbergu, p. dr Wendte, który zatrudnił ją nieodpłatnie na terenie szpitala i tym samym zapewnił pełną ochronę przed Rosjanami.

Pobyty w szpitalu wymagał od człowieka dużego poświęcenia i wyrzeczeń. Podstawowym produktem żywnościowym były tam przez długi czas suszone ziemniaki (pasza dla zwierząt). Annemarie przygotowywała się do egzaminów przeważnie nocą, zaliczając je sukcesywnie. 3 sierpnia 1945 r. zdała egzaminy dyplomowe. Postanowiła więc opuścić szpital i wrócić do swoich dzieci.

W drodze powrotnej zatrzymała się w mieście Erfurt obok miejscowości Bad Herzfeld, gdzie w internacie szkolnym przebywała jej córka Nicol. Przeżyła tam wstrząsające chwile. Chcąc dostać się do córki musiała przejść w zorganizowanej grupie przez Las Turyński, przekraczając wtedy jeszcze nieustaloną linię demarkacyjną, gdzie mieściły się na przemian posterunki amerykańskie i rosyjskie. Dla spokojnego przejścia obok posterunku rosyjskiego wystarczyła tzw. zbiorowa składka. W jednym jednak miejscu całą grupę ludzi umieszczono w piwnicy budynku zajętego na posterunek. Stamtąd wyprowadzono Annemarie pod bronią i popychając w pistoletem prowadzono w kierunku lasu. Przerażliwy, powtarzający się krzyk: „Jestem matką czworga dzieci...” (po polsku) zmienił decyzję Rosjanina, który puścił ją wolno. W obawie przed oddaniem strzału Annemarie biegnie w kierunku najbliższego posterunku amerykańskiego. Znając biegle język angielski opisała Amerykanom całe zajście. Ci zaś byli przekonani, że to jej ubiór był podejrzany, szczególnie długie spodnie, zbliżone kolorem do ubioru wojskowego.

Zapewniwszy bezpieczne miejsce dzieciom, Annemarie czyniła usilne starania o stałą pracę. W tym jednak okresie było wielu bezrobotnych lekarzy, nawet z wieloletnim stażem. Ponieważ należała do osób aktywnych i przedsiębiorczych wytypowano ją do Anglii, by zapoznała się z działalnością organizacyjną tamtejszych przyklasztornych klinik medycznych. Znała dobrze język angielski, toteż w krótkim czasie znalazła tam wyjątkowo przyjaznych ludzi. Doświadczenie nabyte w Anglii wykorzystwała w następnych latach w pracy zawodowej w szpitalu w Bremen. Specjalizowała się w chorobach kobiecych, a od roku 1953 pełniła funkcję kierowniczą w tym szpitalu. W tym czasie jej syn Piotr skończył studia medyczne i po siedmioletniej praktyce lekarskiej w Indiach objął po matce w roku 1978 posadę w szpitalu.

Annemarie Hegenscheidt była dumna, że jej dzieci pomimo trudnego dzieciństwa osiągnęły swój cel życiowy i od wielu lat pracują zawodowo. Córka Nicol - jako dyplomowany psycholog, syn Otto - jako inżynier budownictwa wysokiego i podziemnego oraz rzeczoznawca sądowy, syn Piotr - lekarz medycyny, córka Marianna -

psycholog dyplomowany ze specjalizacją psychoanalityka i psychoterapeuty.

Pani Hegenscheidt mieszkała wraz z rodziną w tzw. „Małych Ornontowicach” w Dolnej Saksonii, w budynku otoczonym ogrodem. Rosną tam dziś cyprysy groszkowe rozmnożone z sadzonek zielnych matecznika z parku przyzamkowego w Ornontowicach. Dla porównania - w tym samym wieku są identyczne cyprysy przed budynkiem naszych sióstr klasztornych. W czasie ostatniego pobytu w Ornontowicach pani Hegenscheidt zabrała na pamiątkę kilka egzemplarzy tej właśnie rośliny. Również z wielką radością odebrała łyżeczkę i mały widelec z monogramem „AH” znalezione w Ornontowicach przez bawiące się w piasku dzieci. Były to egzemplarze pamiątkowe z 60-osobowego kompletu sztućców. Dawna właścicielka zamku była zadowolona, że w tych pomieszczeniach mieści się szkoła. Annemarie Hegenscheidt zmarła w 30 maja 1998 roku w wieku 91 lat. Jest pochowana na cmentarzu w Hammenstedt w Dolnej Saksonii.

*

*

*

Z początkiem sierpnia 1945 r. zapisałem się do Męskiego Państwowego Gimnazjum Rolniczo-Hodowlanego w Ornontowicach. Stefan Kłapcia, z polecenia wojewody, organizował wtedy to Gimnazjum na terenie byłej posiadłości Hegenscheidtów. Przed rozpoczęciem pierwszego roku nauki trwały prace remontowe i adaptacyjne zamku oraz pomieszczeń gospodarczych.

Zapisów do pierwszej klasy dokonywano w budynku p. Herdzinów, oddanym po wojnie przez miejscową władzę do dyspozycji organizatora szkoły. Zachwycąłem się potężną budowlą i pięknym otoczeniem, postanowiłem tu zamieszkać. Z drugiej strony pustka w pomieszczeniach wywoływała dziwne uczucie zwątpienia. Chodząc po pokojach zamku, jedynie w dawnej bibliotece właściciela napotkałem stertę rozrzuconych po podłodze książek.

Parter zamku przeznaczono na sale lekcyjne i stołówkę. Na pierwszym piętrze znajdował się internat i mieszkanie dyrektora szkoły. Piętro drugie zajmował repatriant z Lwowa, prof. Stroński z rodziną. Wiek uczniów pierwszej klasy wahał się od 15 do 21 lat. W pokojach przeznaczonych na sypialnie rozłożono sienniki wypełnione przez nas słomą. Indywidualne wyposażenie ucznia składało się z łyżki, miski i garnuszka. Początki były proste i surowe. Po roku otrzymaliśmy stare meble ponemieckie (często antyki), przeważnie łóżka.

Szkole przydzielono blisko 100 ha najżyźniejszej ziemi uprawnej z bazą gospodarczą, gdzie rozpoczęliśmy prace produkcyjne. Gdy np. chciałem nabyć ubranie robocze, musiałem do władz handlowych dostarczyć odpowiednie zaświadczenie, w którym czytamy m.in.: odbywa zajęcia praktyczne codziennie po lekcjach teoretycznych (...), dotyczy przydziału towarów tekstylnych z akcji «Przemysł dla wsi».

**Państwowe Gimnazjum
Rolniczo-Hodowlane**

Ornontowice, pow. Pszczyzna
Poczta Orzesze — Tel. Orzesze 8

Ornontowice, dn. 7. III. 1947 r.
Stacje kolejowe Orzesze i Ornontowice

Z a ś w i a d c z e n i e .

Niniejszym zaświadcza się, że ob. **W i n k l e r Ronald** uczeń Państwowego Gimnazjum Rolniczo-Hodowlanego w Ornontowicach odbywa zajęcia praktyczne w gospodarstwie rolnym tej szkoły codziennie po lekcjach teoretycznych. Zaświadczenie niniejsze wydaje się celem otrzymania przydziału towarów tekstylnych z akcji "Przemysł dla wsi"

Koło Samopomocy Chłopskiej
Nowa Wieś, pow. Katowice

Józef Cygier

Towary palant. - tekstylny
Nowa Wieś ul. Igo M.

Nr 150

27/III-47

D y r e k c j a .

Państwowe Gimnazjum
Rolniczo-Hodowlane
Ornontowice
Woj. Śląsko-Dąbr.

Kopia zaświadczenia uprawniającego do zakupu artykułów tekstylnych

Aby sprawnie wykonywać bieżące prace, podzieleni zostaliśmy na grupy robocze - rolną, hodowlaną (praca całodobowa), ogrodniczą, podwórzową i internatową. Dwie ostatnie grupy wykonywały codziennie prace porządkowe na terenie gospodarstwa szkolnego i zamku.

Z zatrudnieniem nauczycieli, szczególnie dojeżdżających nie było większego problemu, ponieważ tzw. deputat w postaci pełnego mleka czy bogatego zestawu warzyw przyciągał z miast do Ornontowic nawet wysoko kwalifikowanych pracowników. Dla przykładu: języka polskiego (raz w tygodniu) uczył dziennikarz z Katowic, języka angielskiego - p. Zidek z Rudy Śląskiej. Zaraz po wojnie język angielski stał się atrakcyjny, nawet mieszkańcy Ornontowic brali udział w lekcjach prowadzonych w dużej sali zamku.

Poziom nauczycieli z dalekich województw i ze Wschodu, osiedlających się na miejscu, był różny. Na uwagę zasługuje jednak wspomniany już prof. Fortunat Stroński z uczelni lwowskiej. Który posiadał dużą wiedzę i umiejętność jej przekazywania. Był to pedagog o wyjątkowej kulturze osobistej i nieprzeciętnej inteligencji. Potrafił zorganizować życie mieszkańców zamku w specyficznych warunkach powojennych. W swoim życiu nie spotkałem innej tak silnej osobowości, dążącej zawsze do porozumienia i zgody. Nie tylko uczniowie naśladowali jego kulturę osobistą, ale nawet nauczyciele. Szczególnie ci o temperamencie cholerycznym lub skłonni do nadużywania

W pierwszych latach szkoły przestrzegano wspólnych modlitw rano i wieczorem oraz przed lekcjami i po nich. W tym samym czasie na wieży zamku umieszczono narysowaną przez młodzież (przy pomocy epidiaskopu) podświetlaną sylwetkę Stalina.

Pohegenscheidtowska zdyscyplinowana załoga gospodarstwa szkolnego samorzutnie kontynuowała po wojnie bieżące prace w gospodarstwie, mając do dyspozycji pełną mechanizację, nawet kombajn zbożowy. Nauczyciele, przeważnie teoretycy, wraz z młodzieżą korzystali z umiejętności praktycznych pracowników.

W ramach wielostronnej pomocy UNRR-owskiej gospodarstwo szkolne otrzymało siłę pociągową w postaci koni i traktorów amerykańskich. Przydzielono bydło szwedzkie i pasze dziś niedostępne, jak makuch palmowy czy kokosowy. Uprawa roli i hodowla zwierząt były oparte na produkcji ekologicznej do czasu, kiedy do rolnictwa weszła propaganda bicia rekordów. W produkcji polowej rozwiązanie takie było łatwe, ponieważ duże dawki nawozów sztucznych dały natychmiastowe efekty produkcyjne.

W produkcji zwierzęcej oszukano z konieczności pewne procesy fizjologiczne zwierząt. Wykorzystano np. najlepszą krowę szwedzką dla uzyskania rocznej produkcji aż 9201 kg mleka, jednak kosztem dalszej jej eksploatacji. Uzyskano przeciętną wydajność krów mlecznych aż 4780 kg mleka (artykuł propagandowy „Trybuny Robotniczej” zaokrąglął tę wydajność do 5000 kg), jednak kosztem likwidacji całego stada bydła (gruźlica).

W następnych latach odbudowano stado bydła od podstaw. Gospodarstwo szkolne po raz pierwszy w naszym województwie wprowadziło nowe, atrakcyjne gatunki zwierząt, np. importowaną z Anglii rasę owiec - Kent oraz rasę kur - Sussex.

Niestety, dalszy rozwój gospodarstwa rolnego i szkoły wstrzymany został utratą najlepszej ziemi uprawnej, na której stoi dziś Kopalnia Węgla Kamiennego „Budryk”.

* * *

W krótkiej historii zamku w Ornontowicach chciałem wykazać m.in. niektóre osiągnięcia mieszkańców naszej gminy w rolnictwie - znaczące nawet w skali kraju - i podważyć haniebny artykuł pt. „Przed potopem...” (czasopismo „Poglądy”, rok 1978), a szczególnie pierwsze zdjęcie, których publikacja miała na celu uzyskanie przyzwolenia społeczeństwa śląskiego na wejście przemysłu węglowego na rzekomo dziewicze tereny Ornontowic.

Ronald Winkler